№ 22. Warszawa, 4 Czerwca 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Numer pojed. k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

IGRASZKI SŁOWIAŃSKIE.

Wszelkie próby oparcia polityki na powinowactwie plemiennem doprowadzały zawsze do żałosnego *fiasca*. Dawało się to stwierdzić zwłaszcza w czasach nowszych, gdy narody zróżnicowały się już wyraźnie, życiem zaś ich zaczął rządzić bezimienny kapitalizm.

Nic też dziwnego, że *fiasco* takie przeżywa od chwili narodzin neoslawizm.

Zaledwie rok upłynął od czasu, gdy ze zbankrutowanego, nacjonalistycznego obozu młodoczeskiego padło kramarskie hasło połączenia się słowian przeciw nawale niemieckiej, to hasło, do którego „bez zastrzeżeń" przyłączył się również w przededniu krachu ówczesny prezes petersburskiego Koła Polskiego, a już sprawdziły się przepowiednie tych wszystkich, którzy neoslawizm poczytali za utopję, i to, jak wszystkie utopje w życiu politycznem, szkodliwą.

Aehrenthal rozciąga prawa zwierzchnicze korony habsburskiej na Bośnię i Hercegowinę, i cała słowiańszczyzna dzieli się, gdyż dzielić się musi, na dwa, jeśli nie więcej przeciwstawnych sobie obozów. „Ludzie prawdziwie rosyjscy" chcą utrzymać panowanie swe nad Rosją, żądają przeto oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, wyszczuwają polaków z Rady Państwa, i przepaść między dwoma najliczniejszemi narodami słowiańskiemi, zasypana trochę przez ruch wolnościowy, rozwiera się znowu i zieje nienawiścią.

Zrozumiałe też, że tylko co zakończony w Petersburgu zjazd nowosłowiański, który miał być po zeszłorocznym, praskim, nowem ogniwem w ruchu plemienno-politycznym, nie potrafił już wzbudzić wiary i zapału.

Przedewszystkim w społeczeństwie polskiem we wszystkich dzielnicach. Galicjanie ze sfer officjalnopolskich stawić się nie mogli ze względu na stanowisko, jakie zajęli w sprawie aneksji. Inni, działacze niezależni, zrozumieli, że wobec nowych, niesłychanych represji, jakie — przy poparciu ze strony nowosłowian rosyjskich — spadły czy spaść mają na Królestwo, zjawienie się ich w Petersburgu z wyciągniętą ku wrogom dłonią byłoby bezowocne i naiwne. W dodatku neoslawizm dał się we znaki Polakom i w samej Galicji. Jemu to przecież zawdzięczać należy odrodzenie się tam ruchu wszechrosyjskiego.

Polacy w Królestwie zachowali się wobec zjazdu równie powściągliwie. Postępowcy, którzy w roku zeszłym dali się mimo wszystkiego zaciągnąć do Pragi, nie ruszyli tym razem do Petersburga. Nie ruszyli się i realiści, którzy, choć i nie wydali hasła powstrzymania się od udziału w zjeździe, zbyt mają jeszcze wiele godności osobistej, aby się parać towarzystwem nowosłowiańskich Wergunów.

Nie brzydził się tem tylko p. Dmowski, powołując się na to, że wymagała jego współudziału w zjeździe wola mandatodawców, którą rzekomo zlekceważył delegat galicyjski p. Doboszyński. Argument to, który poraz pierwszy padł z ust p. Dmowskiego. Dotąd *leader* stronnictwa narodowo-demokratycznego nie liczył się z wolą ogółu nigdy, wyznając zasadę,

że za stronnictwo, a nawet naród powinien myśleć jeden tylko człowiek. Coprawda, trudno zresztą dociec, czy p. Dmowski istotnie sprzeniewierzył się sobie i odwoływał do mandatodawców, co w rzeczy samej uczynił był p. Doboszyński..

Tak więc z Polaków stawił się na zjeździe petersburskim jeden tylko p. Dmowski, reprezentując jeden tylko odłam naszego społeczeństwa, inni bowiem polacy jak Dymsza, Olizar, Korwin-Milewski, brali udział bez mandatu z czyjejkolwiek strony, przedstawiali siebie samych tylko, *à leurs risque et périls*, a stąd i wystąpienia ich nie mają żadnego znaczenia oficjalnego, nie mogą służyć za wyraz nastroju i myśli ogółu polskiego.

Przy takim stanie rzeczy można twierdzić bez zbytniej przesady, iż zjazd petersburski odbył się bez udziału Polaków.

I udział ich był też najzupełniej zbyteczny. Narady nad założeniem Banku słowiańskiego lub urządzeniem wystawy wszechsłowiańskiej nie posuną rozwiązania zatargu polsko-rosyjskiego ani na jeden krok dalej. Cele pedagogiczne p. Dmowskiego, który — według Głosu Warszawskiego — udał się był do Petersburga, by wypowiedzieć *verba veritatis* o stosunkach polsko-rosyjskich, mogą okrywać jedynie śmiesznością poglądy tego „neorealisty" na zadania polityków.

Prawda, że zdaniem p. Dmowskiego i jego popleczników zjazd dał wyniki dodatnie. Wykazał mianowicie, że znaczna część nowosłowian — rosjan jest w istocie zamaskowanymi panslawistami, i że idea równouprawnienia polaków w państwie rosyjskiem jest jeszcze od nich niezmiernie daleka, przekonanie—niewątpliwie cenne, ale tak dawno już znane, że do zdobycia go można było nie wywoływać sztucznie w społeczeństwie polskiem nastrojów słowiańskich i nie organizować zjazdów.

Podobnie ma się rzecz z inną cenną nauką, wyciągniętą przez endecję z dni petersburskich. Według niej, ruch nowosłowiański, aby był skuteczny, musi odsunąć żywioły panslawistyczne. Jeśli je jednak usunąć, to pozostaną w szeregach nowosłowiańskich ci tylko rosjanie, którzy są za równouprawnieniem polaków, jako postępowcy, jako liberali i którzy stawiają rozwiązanie sprawy polskiej na gruncie ogólno wolnościowym, mówiąc wraz z Rodiczewem, że „konieczne jest zwycięstwo wolności, które będzie też zwycięstwem całej słowiańszczyzny". Wiedzieliśmy o tem oddawna, nie chciała wiedzieć tylko endecja. W swoim czasie rzucała też skutecznie kamienie pod nogi tym, co dążyli do zwycięstwa wolności. A i dziś jeszcze, przekonawszy się już, że panslawiści nie dadzą się oszukać p. Dmowskiemu, że nie pozwolą przemycić autonomji Królestwa drogą kontrabandy neoslawistycznej, demokraci narodowi nie chcą przyznać, że rozwiązanie sprawy polskiej może być dokonane tylko w sojuszu z opozycją rosyjską.

Narady petersburskie powinny były także przekonać, że nie ścieżkami neoslawizmu dążyć można do obrony Chełmszczyzny. Sprawa tej ziemi jest między innemi wybitnie narodowościową, i sprowadzanie jej na manowce polityki plemiennej może dać tylko projektodawcom rozbioru Królestwa „ideową" broń do walki, pozór słuszności wobec słowian-arbitrów, którzy wogóle albo całej rzeczy nie rozumieją, albo, jak „rosjanie" galicyjscy, patrzą na wyodrębnienie to przychylnie. Wszak ze stanowiska plemiennego, rasowego, słuszność przynależności Chełmszczyzny do Królestwa lub Cesarstwa może być rzeczą sporną. Dopiero w świetle polityki narodowościowej (nie nacjonalistycznej!), dopiero ze stanowiska kulturalnego, demokratycznego i wolnościowego—odpowiedź wypadnie tylko jedna.

Odpowiedź tak przesądzona i tak dobitna, że aluzja, rzucona w Petersburgu przez neoslawistów panslawistycznych co do plebiscytu wśród ludności Chełmszczyzny, powinna była zostać odrzucona przez polaków *a limine*, jako wprowadzająca cień wątpliwości do sprawy zupełnie jasnej.

JAN STRAUSS.

KUBA TOPOREK.

Zima tego roku była ogromnie mroźna i wczesna; w połowie listopada nastały wielkie wichry i mrozy że gonty strzelały na dachach. Śniegi spadały duże, pokrywając białością całą okolicę, która zdawała się jedno wielkie jasno-srebrne morze, oblane melanchlijnym blaskiem księżyca. Wszędzie, gdzie okiem rzucić, białe, jakby kamienne równiny lub mlecznel ody; tylko na polach odrzynały się ostro pnie polnych grusz i nagim, czarnym widokiem gniotły dusze i targały na strzępy biedne, oszalałe nerwy ludzkie. Z tych pól szła strasznym krokiem jakaś groza, kładąc się na piersi i mózg widmem szaleństwa i niemej rozpaczy. Ziemia spała twardo pod skorupą śniegu, po którym wlokły się cicho krwawe jęki ludzkie, jak ptaki bez skrzydeł. Dnie były krótkie, ponure i prawie czarne, jak życie nędzarza bez chleba i bez soli; pełzały, jak wstrętne żmije, niosące na sobie przeklęte łzy wydziedziczonej nędzy.

Z napół zgniłej, zapadłej, słomą krytej chaty, stojącej na samym krańcu wsi, wyszedł olbrzymi chłop. Stanął i patrzył na pola, sine niebo i oddalony las—popatrzył zamglonem okiem, podrapał się brudną ręką w kudłatą głowę, podciągnął portki i wrócił do chałupy.

Chałupa ciemna, szara, niebielona od niepamiętnych czasów. Na krzywych ścianach wiszą wiankiem dookoła, spłowiałe, obrzydliwe malowidła—najpodlejsze bohomazy, zbierane przez całe pokolenia lub kupowane na jarmarku. Wszystkie poświęcane i tem samem mające cudowną moc odpuszczania pospolitych, chłopskich grzechów. Z żółtego pułapu sypią się czarne próchna, jak manna na puszczy synom Izraela. Podłoga, z udeptanej gliny, pełna dziur i wybojów, zimna jak uścisk trupa. Przez małe okna pada jakby zielone światło i czyni jeszcze straszniejszą norę—grób żywych istot. Pod ścianą koślawe werko, na nim czworo nędznych dzieciaków, o twarzach koloru miejskiego, rudego błota. Siedzą okryte cuchnącą pierzyną i zdrowemi zębami żują twarde skórki chleba.

Po chałupie człapie się baba: nizka, szczupła, jak deska trumny, z obwisłemi piersiami, jak stara, oślepła suka, sterana w żelaznej służbie pańskiej. Duża nie-

P. Dmowski tego jednak nie uczynił, owszem — przyjął rzecz do wiadomości, jak również drugą aluzję co do wynagrodzenia Królestwa skrawkami gub. grodzieńskiej, mimo że myśl takiej rekompensaty, wysunięta na krótko przedtem przez „Dzień", spotkała się wówczas z uzasadnioną odprawą ze strony „Głosu Warszawskiego".

P. Dmowski, chcąc być politykiem realnym, powinien wiedzieć, że wszelkie plebiscyty zostały już dawno zdyskredytowane. Doświadczenia dotychczasowe jaskrawo wykazały, że odpowiedź ich wypada zawsze po stronie tych, którzy dzierżą władzę i mają za sobą siłę. Wszelkie zaś rekompensaty mogłyby być uchwalone jedynie przez równorzędne sobie sejmy krajowe, powołane *ad hoc* i swobodnie wybrane przez całą ludność.

Narodowa Demokracja jednak, zarówno jak i jej szef, jest dziś najzupełniej zdezorjentowana. Zacietrzewiona w okazywaniu swej ugodowości, lojalizmu i „państwowości", miota się po arenie życia politycznego bez żadnej wytycznej, błąkając się sama w tych najbardziej krętych drogach, jakie kolejno wyszukuje dla zbawienia własnego społeczeństwa.

Mimo zaś „realizmu", zachowuje kardynalną wadę staropolską — łapanie się na piękne słówka chcących ją kaptować.

Dość spojrzeć na wrażenie, jakie wywołało na niej zagranie polskiego hymnu narodowego, które jakiś cyniczny dowcipniś nowosłowiański zarządził na zakończenie zjazdu, gdzie padło w stronę polaków tyle zarzutów, podejrzeń i pogróżek. *W. Wr-ski.*

Z POLITYKI PRAWODAWCZEJ PAŃSTWA.

I. Nietykalność osobista w komisji Dumy.

Najważniejszym z projektów wniesionych przez rząd do Dumy, jest niewątpliwie projekt prawa o nietykalności osobistej. Niedawno właśnie projekt ten był rozpatrywany w komisji Dumy i przyjęty z niewielkiemi zmianami.

Dla badacza powierzchownego projekt na pierwszy rzut oka wydać się może konstytucyjnym, dającym poważniejsze rękojmie wolności obywatelskiej, aniżeli dotychczas. Skoro jednak przyjrzeć się tekstowi ustawy bliżej, łatwo spostrzedz, że po za konstytucyjnemi frazesami ogólnikowemi, w projekcie jest szereg dodatków i uzupełnień, zmierzających do tego, aby wszystko pozostało po dawnemu.

A więc przedewszystkiem przyjęto zasadę, według której prawo o nietykalności osobistej mieć będzie zastosowanie w miejscowościach, pozostających w stanach wyjątkowych o tyle, o ile normy tego prawa nie są sprzeczne z prawami stanów wyjątkowych.

Zważywszy nadzwyczajne rozpowszechnienie stanów wyjątkowych w państwie, dojść należy do wniosku, że zasada ta ogólna sprowadzi do zera znaczenie prawa w olbrzymiej części państwa.

Jak jednak wyglądać będzie nietykalność osobista w szczęśliwych zakątkach państwa, gdzie niema stanu wyjątkowego?

Art. 1 projektu brzmi: „Nikt nie może być karanym inaczej, jak w porządku określonym przez prawo".

Naogół ideą prawa o nietykalności osobistej powinna być odpowiedzialność obywateli li tylko przed sądem i przed nikim więcej; artykuł przeto zasadniczy brzmieć powinien w ten sposób, że nikt nie może być karanym inaczej, jak na zasadzie wyroku sądowego. Zamiast wyroku sądowego projekt przewiduje „porządek określony przez prawo"; a zatem tem samem naczelna zasada jest w projekcie przekręcona, sprowadzona do nic nie mówiącego ogólnika; porządek bowiem przepisany przez prawo dla karania — o którym wspomina projekt, może być bardzo rozmaity; przepisy o tym porządku mogą być rozrzucone w postaci dodatków i uwag do najdrobniejszych artykulików kazuistycznego prawodawstwa rosyjskiego. Na naczelnem przeto miejscu projektu spotykamy zamiast prawnej zasady—pusty frazes.

A frazes ten nie jest rzeczą wypadku. Komisja rządowa, która projekt opracowywała, zastanawiała się, czy nie należy ustanowić zasady: „niema kary bez sądu". Uznano jednak zasadę tę za niewłaściwą. Komisja Dumy oczywiście zdanie komisji rządowej podzieliła i tem samem pozbawiła prawo znaczenia faktycznego.

---

kształtna głowa, owiązana jakimś cuchnącym łachem, z pod którego wysunęły się zlepione kosmyki włosów. Twarz pomarszczona z głodu i niedostatku; od wczesnej starości zmięła się skóra, jak stara cholewa, a z wycieńczenia prawie bronzowa; oczy zapadłe, mętne, bez blasku, jakby zamglone, zasypane popiołem patrzą na świat, jak patrzy chodząca, żywa śmierć.

Gdy chłop wszedł do chałupy, kobieta spojrzała nań zbielałem okiem i rzekła bezdźwięcznym, jakby drewnianym głosem.

— No, Kubuś, nie poszedłeś to do dwora?...

— A nie! — odparł chłop.

— Czymu to?...

— Kiej, Małgoś, nie śmim, tak mi ta nijako iść,— usiadł ciężko na zydlu.

Kubina założyła wyschłe dłonie na zapadłym brzuchu i pogrążyła się w bolesną zadumę.

Z werka rozległo się ciche wołanie.

— Matulu... matulu, zróbcie ta ogień na kominie, bo tak zimno w chałupie.

— Okryńć się lepi pierzynom, będzie woma ciepli.

— Dyć cały dzień się okrencoma, a i tak zimno i zimno.

— Kubuś, słyszysz to?...

— Dyć słyszę, przeciek jestem nie głuch żadyn,— odparł Kuba, i schował głowę w potężne dłonie i ścisnął się tak krzepko, że chrupnęły szczęki.

W chałupie było przez kilka chwil zupełnie cicho, jeno na dworze powstał gwałtowny wicher i począł dąć, wyć głucho i przejmująco; hulał po polach, jak opętany, gwizdał grubo, jak stary bies, wprzęgnięty do pługa rozkazem wiedźmy brzydkiej, jak ropucha. Kłębił, przewracał, kotłował się po drodze, bił w chałupę i trząsł nią jak snopem słomy.

— A to się, jucha, rozeźlił—mruknął Kuba.

— Barzyj będzie zimno—przytaknęła.

— Kubuś, biegiej do dwora—nima inny rady.

— Małgoś, kiej ni jak nie śmim. Dziedzic i tak nie będzie chcioł poborgować.

— Poprobować nic nie wadzi. A jak we dworze nic nie wskurosz, to może sąsiady poretujom nos.

— A boć uni majom wińcy od nos. W cały wsi siedzima na trzech albo i na czterech morgach— możno to się objeść na takim zuchelku chleba, co?... możno to robić zapasy jakie?...

— Toć i my żyli i bidowali, jak Bóg przykozał, to i uni jakoś żyjom.

— To i prawda, żyli i my żylim: żeby nie pomer ociec, nie padła krowa, żebym nie siedział w ciu-

Typowym dla projektu jest i art. 13, brzmi on: „Nikt nie może być ograniczonym w wyborze miejsca zamieszkania lub przesiedlania się.... z wyjątkiem wypadków przez prawo przewidzianych. A wypadków tych, jak wiadomo, prawo przewiduje dużo.

Nie bez znaczenia może być zasada, że aresztowany winien być stawiony przed sędzią lub sędzią śledczym w przeciągu 24 godzin od chwili aresztowania. O dalszym zaś areszcie decyduje sędzia lub sędzia śledczy. Zaraz jednak spotykamy zastrzeżenie, że termin 24 godzinny może być przedłużony, o ile to konieczne ze względu na warunki lokalne.

Prawo otwiera tu znowu bardzo dogodną furtkę dla administracji, która po dawnemu wskutek „konieczności wywołanych warunkami lokalnemi" będzie mogła więzić obywateli.

Charakterystyczną dla komisji Dumy była uchwała, dotycząca praw żandarmów w śledztwach politycznych: komisja uznała za niewłaściwe, ażeby żandarmi w sprawach politycznych posiadali te same prawa, co i sędziowie śledczy, pomimo to komisja nie targnęła się na prawa żandarmskie, lecz, uznając te prawa za sprzeczne z zasadniczemi podstawami procedury karnej, wyraziła pobożne życzenie, „ażeby w niedługim czasie odnośne artykuły procedury uległy rewizji prawodawczej, w celu rozpowszechnienia śledztwa pierwiastkowego, prowadzonego przez sędziów śledczych, na wszystkie przestępstwa polityczne, lub przynajmniej w celu zniesienia niektórych prawideł, nie dających należytej rękojmi osobom zainteresowanym".

Tego rodzaju platoniczne życzenia wobec nigdzie na świecie nie istniejących praw wyjątkowych w procesach politycznych, najlepiej chyba charakteryzują sławetną komisję.

Art. 16—19 projektu dotyczą nietykalności mieszkań i rewizji domowych. I tu spotykamy tę samą dwuznaczność, te same ogólniki, któremi upstrzone są rękojmie nietykalności osobistej. Jakkolwiek rewizja odbywa się w zasadzie tylko na skutek postanowienia władzy sądowej, niemniej policja w szeregu wypadków zachowuje prawo do nachodzenia z rewizjami mieszkań obywateli. W sprawie nietykalności korespondencji, projekt również uwzględnia wyjątki, mające na celu wykrycie przestępstw.

Na ogół przeto projekt nie daje nic, prócz konstytucyjnych frazesów, opatrzonych w rzeczowe dodatki mniej dla obywateli pożądane.

Po „prawdziwej nietykalności osobistej", zapowiedzianej w manifeście październikowym, przyjdzie zapewne, jak się na jednym z wieców wyraził zmarły mówca Ostachiewicz, zapowiedź „prawdziwszej" nietykalności; ale i ta zapowiedziana „prawdziwsza" niewiele się lepszą od „prawdziwej" okaże, dopiero od „najprawdziwszej" spodziewać się można czegoś realnego.

Tymczasem cieszmy się nietykalnością „prawdziwą", będącą wynikiem hasła rządowego: „Najpierw uspokojenie, później reformy".

II. Pierwsze prawo robotnicze Dumy.

Duma przyjęła w I-em czytaniu I-ą część projektu prawa o odszkodowaniu za nieszczęśliwe wypadki przy pracy robotników zajętych w przedsiębiorstwach ministerjum finansów. Projekt rządowy składał się z dwóch części: pierwsza dotyczy tylko nieszczęśliwych wypadków, druga—rozciąga działanie prawa i na choroby zawodowe. Komisja Dumy na tę drugą część spoglądała niemile dla tego, że rozciąga ono tam odszkodowania na daleko szerszy zakres wypadków, niż działające dzisiaj prawo z r. 1903. To też wbrew protestom frakcji socjalno-demokratycznej, II-ej części projektu plenum Dumy wcale nie rozpatrywało, idąc za opinją większości komisji, która w ten sposób sprawę starała się odwlóczyć. Faktycznie przyjęta część projektu bardzo niewielkie ma znaczenie wobec tego, że odszkodowania pozostawiono w tych samych rozmiarach, w jakich je ustanowiło prawo z r. 1903, że choroby zawodowe po staremu odszkodowaniu nie ulegają. Znamienne jest zachowanie się czarnej większości Dumy wobec protestów frakcji socjalistycznej w czasie obrad nad prawem i wobec niektórych poprawek, wnoszonych do projektu przez kadetów. Duma zupełnie nie słuchała mów opozycji, wygłaszanych przy ogólnym hałasie i nieporządku, uważała, że rzeczowe te poprawki są pustemi formalnościami, że należy głosować bez straty czasu. Wrogi robotnikom, klasowy charakter przedstawicielstwa szlachty rosyjskiej wystąpił w całej pełni; nie starano się go zatuszować; na spełniających swój wobec ludu obowiązek posłów opozycyjnych patrzano, jako na niepotrzebnych obstrukcjonistów lub na ludzi naiwnych. W rezultacie pierwsze uchwalone przez Dumę prawo robotnicze nie dodaje klasie robotniczej

---

pie... wszystko się zwaliło latosiego roku, to i bida, psiachmać!—i splunął ze złością na środek chałupy i jak to iść do dziedzica i prosić o ratunek, kiej un za głupiom sosne wpakował człeka do kozy. Psiachmać, jakby to Pan Bóg nie dla każdego las na opał stworzył.

— Las je jego, to go bruni—rzuciła Kubina.

— Przeciek un go nie kupił od Pana Boga, ani się też z nim nie urodził, aby był jego. Las je tak dla niego, jak i dla mnie. Un mo opołu dosyć, to reśte powinien dać tym, co nimajum — rozwodził się Kuba.

— Tak jeno pedasz, alek i ty nie dałbyś ze swojego nikomu.

— Jo jestym co insego, je jestem biedny chłop, jo nic nimom, to i nic ni mogę dawać drugim.

— Gadanie gadaniem, alek co my będziem robić?.. Rady nima... Mlika do Kielc ni można zaniść, drobiu nijakiego nima... wszystko przedane, co będziema nieboraki robić?...

— Cichaj, Małgoś, cichaj, bo mnie cosik w piersiach ścisło, jak tak pedosz i lamentujesz.

W chałupie zapanowało głuche milczenie i kamienna rozpacz chamskich dusz; Kuba trzymał głowę w dłoniach i myślał. Przypomniały mu się opowiadania o dawnych, pańszczyźnianych czasach, tępy mózg chłopa począł myśleć. Głód nasuwał refleksje na otoczenie i życ e.

— Ta... ta... ta — mruczał pod nosem — dziad i ociec były u szlachcica, pracowały, kiej kunie i kiej kunie dostawały pańskie baty. Co prawda, ni mieli roli, nie siedziały na trzech morgach, to jednak było jema lepi, kiej nam je dzisiaj... dostali chałupe, dostali ognaryjom, dostali opał, a teraz, co masz chłopie?... Jesteś zdrów, silny, jak byk, a dzieciakom nimosz co jeść dać; ze zdrowemi łapami możesz zdychać, jak pies kiele płota,

Jakaś czarna mgła poczęła ogarniać chłopa ze wszystkich stron, coś przeszybowało koło niego krwawym płomieniem i zażegło ogień w ciężkim mózgu, rozniecił iskrę goryczy w prostej duszy. Chałupa waliła mu się na rozczochrany łeb i gniotła potężne bary ogromem niemocy; zmora życia biła strasznym obuchem bezsilności, jak kowal bije ze wszystkich mocy rozpalone żelazo. Widział przed sobą jedną, wielką, czarną pustkę, w której wyje złowrogo ból i rozpacz, krzyczy w niebogłosy męczeńska bezradność, kona na torturach życia biedna dusza ludzka.

Z najtajniejszej skrytki duchowej wypełzał świadomie protest, jęk wydziedziczenia, zgrzyt szyderczy,

prawie nic do tego, co poprzednio posiadła ona od rządów absolutnych. Nic dziwnego, zmienił się tylko porządek uchwalania praw; środek ciężkości sił społecznych spoczywa nadal w państwie w tych warstwach, gdzie spoczywał za absolutyzmu.

III. Reformy „liberalnego" ministra i projekty posła Żukowskiego.

Piękne mowy „liberalnego" ministra przemysłu i handlu, Timirazjewa, zaczynają działać. Działanie to przejawiło się w opracowanym projekcie ministerjalnym skrócenia wymaganego przez ustawę przemysłową terminu wymówienia pracy dla robotników najmowanych na termin nieograniczony, z dwóch tygodni do jednego tygodnia. Ustanowienie tego terminu przez prawo było wcieleniem idei, że najmity nie można z dnia na dzień na bruk wyrzucić, że prawo przeciwdziałać powinno tej najtragiczniejszej stronie w położeniu proletarjusza dzisiejszego, nawet nieźle płatnego: niepewnosci jutra. Termin ten jednak krępuje w pewien sposób przedsiębiorców, utrudniając im bezzwłoczne wydalenie robotników, minister pragnie przedsiębiorcom rzecz tę ułatwić. Znamienne jest jednak wobec projektu rządowego zachowanie się przemysłowców, a w ich liczbie posła Żukowskiego; na naradzie przemysłowców wypowiadano się kategorycznie za zniesieniem wszelkich terminów obowiązujących przy wymawianiu pracy, za osławioną „wolnością umowy"; tylko w drodze kompromisu udało się broniącemu sprawy robotniczej ministrowi wytargować zgodę posła „ziemi piotrkowskiej" i pozostałych przemysłowców na pozostawienie tymczasowo trzydniowego wymówienia pracy, zamiast dziś obowiązujących dwóch tygodni.

Apetyty przemysłowców wzrastają w stopniu większym od apetytów „liberalnego" ministerjum; zupełna wolność wyrzucania na bruk robotników nie zostanie osiągnięta. Bądź co bądź wolność tę, większą niż dziś, zawdzięczać będą robotnicy Królestwa Polskiego między innemi posłowi „od wszystkich warstw i stanów bezklasowego narodu". Żywioły postępowe mieć będą jeden dowód więcej dla wykazania obłudy i klasowości swojskich nacjonalistów.

IV. Koło Polskie w sojuszu z prawicą Dumy.

Jakkolwiek żywioły lewicowe społeczeństwa przywykły już do upatrywania przedstawicielstwa swego w Dumie po za obrębem Koła polskiego, niemniej to ostatnie od czasu do czasu sprawia im niespodzianki.

Jedną z takich niespodzianek, wartych podniesienia, było głosowanie Koła za dodatkiem prawego październikowca, von Anrepa, do formuły komisji budżetowej w sprawie kredytów ministerjum oświaty.

Strona faktyczna tego głosowania przedstawiała się w sposób następujący:

Przy rozprawach nad kredytami ministerjum oświaty, dyskusja przybrała ton namiętny w sprawie narodowościowej. Sławetny prawicowiec Markow, obdarzony bujnym temperamentem sytego szlachcica, zadowolonego z losu i życia, dowodził, że skargi wszelkich „inorodców" na szkołę rosyjską jego nie wzruszają, że tak być powinno: zwyciężeni niechaj słuchają! Duma pozornie nie podzieliła wywodów Markowa, odrzucając projektowany przezeń dodatek do formuły komisji budżetowej, przyjmując natomiast mniej nieprzyzwoity, mniej nienawiścią do inoplemieńców dyszący dodatek von Anrepa.

Warto jednak porównać rzeczową różnicę między obu dodatkami. A zatem odnośny ustęp dodatku Markowa brzmiał: „Celem ministerjum oświaty powinno być rozwijanie uczuć głębokiego przywiązania do wiary, monarchy i ojczyzny, jak również głębokiego poważania i miłości dla stanu wojskowego". Dodatek von Anrepa zaś brzmi: „Oprócz prawidłowego pielęgnowania zasad nauki w szkołach, celem ministerjum powinno być wychowanie młodzieży w duchu uczuć religijnych, przywiązania do monarchy i ojczyzny".

Widzimy, że von Anrep wraz z Kołem Polskiem, nie pragnie wyrabiać w młodzieży specjalnego pietyzmu dla idei militarnej, pragnie natomiast wraz z większością Dumy i Kołem polskiem, aby ministerjum oświaty po za nauką pielęgnowało w szkole pewnego typu politykę.

Że Koło pragnie, aby szkolnictwo nosiło pewne zabarwienie polityczne, aby nie dawało młodzieży nauki czystej, tak niebezpiecznej dla klas przez Koło reprezentowanych, to było nam wiadome. Ze jednak Koło pragnie, aby zabarwienie to polityczne było szkołom nadawane przez organy rosyjskiego ministerjum oświaty, to istotnie jest dla nas zupełną nowością.

---

zarazem świętokradczy. Krwią serca stawione pytanie wypaliło się w piersiach, i to pytanie wyżłobiło ogromną ranę w istnieniu—ranę, która do końca wegietacji ropić się i cieknąć będzie trucizną gorzką, jak piołun.

— Lo czego my, chłopstwo, czy to we wsi, czy to w mieście, moma taką bidę?... Pewnikiem na świecie za dużo jest ludzi, a chłopstwa to już niechybnie jest za dużo?...

Lecz mimo woli, zupełnie nieświadomie, bujna i ciepła fantazja chłopska stawiła mu przed oczyma duszy, obraz dworu bogatego szlachcica, plebanję i księdza proboszcza z poważnie zaokrąglonym brzuszkiem. Przypomniały mu się nizkie, chytre słowa dobrodzieja, kiedy go prosił o zmniejszenie zapłaty za pochowek starego ojca. To znowuż ujrzał sutą libację balową we dworze, u właściciela okolicznych folwarków; słyszał huczne, głośne, napół pijane wiwaty, wznoszone na cześć gospodarza domu. Widział, jak się duszpasterz z panami bratał i jak często rozmawiał o parobkach, roli i strajkach, a rozmawiali tak mądrze, że on, stojąc przy oknie, słyszał, a jednak nie mógł zrozumieć. Czuł tylko chamskim instynktem, że to chłopom tak dzielnie buty szyją, bo w najbliższą niedzielę dobrodziej z ambony głosił przykazania, groził ogniem piekielnym, nigdy niegasnącym, potępieniem wiecznem na nieskończone lata, smażeniem się w gorącej smole, parchami biednej duszy — jeżeli chłopstwo będzie słuchać podszeptów szatańskich dzieci, synów ciemności, co sieją nienawiść pomiędzy ludem, każą przerywać w polach robotę; przez to można pana, dobrodzieja swego, narazić na straty, przywieść do ruiny, do rozpaczy i ostateczności, i przez to może się złamać i zgubić chrześcijańska dusza.

I teraz oto, w zimnej chacie, wśród płaczu dzieciaków, wśród narzekań baby, dręczony głodem i troską, na pół odczuł, a napół zrozumiał, że na jednej ziemi i w jednej wierze coś ludzi dzieli, rozłącza i rozprzepaszcza, że coś wbiło się pomiędzy nich, nikiej wielgachny klin, i rozsadza ich, i rzuca na siebie, jak dwa wściekłe psy. Czyni dwa narody, dwa światy, dwa biegunowe krańce ideału, dwie świątynie z odrębnemi bóstwami. Począł rozumieć, że jeden z tych światów gniecie bez litości, bez miłosierdzia i bez pamięci — bez noża w dłoni zabija na zimno i z wyrachowaniem. Ujrzał jasno, jak na dłoni, że po jednej stronie stoją kupą, brudne i głupie chłopy, a po drupiej pieniądze, uczeni panowie i księża na ambonach, jako dobroczyńcy spłakanej

Zaznaczyć przytem warto, że szereg uczciwych ludzi z pośród październikowców głosował przeciwko dodatkowi von Anrepa, w liczbie ich spotkamy nawet bar. Meyendorfa, prof. Kapustina, ks. Wołkońskiego i innych. Guczkow zaś nie zjawił się na posiedzenie. Słusznie „Riecz" zaznaczyła, że głosowanie to nie doda wawrzynów Kołu.

A głosowanie to tak bardzo nie licowało ze słabemi wprawdzie, nie mniej rzeczowemi mowami opozycyjnemi w sprawie szkolnictwa członków Koła, że z koniecznością nasuwa się przypuszczenie, że głosowanie to było dziełem „wyższej dyplomacji", że tylko formalnie Kołu zawdzięczać będziemy w przyszłości rusyfikacyjny system, uprawiany w naszych szkołach, że w głębi duszy członkowie Koła nie pragną, aby szkoła ta nosiła taki charakter, za jakim głosowali.

„Wyższa dyplomacja" Koła polegać mogła na jednem: przyjęcie formuły von Anrepa było formalną porażką prawicy, ponieważ formułę Markowa Duma odrzuciła; faktycznie jednak przyjęcie formuły von Anrepa było zwycięstwem tryumfującej prawicy; duch bowiem, tchnący z przyjętego oświadczenia jest ten sam co duch prawicy. Markow i cała prawica z przyjętego przez Dumę dodatku byli bardzo zadowoleni, głosowali za nim i wypowiadali się, że niczego innego nie pragną.

„Wyższa dyplomacja" przeto chybiła, Koło polskie znalazło się w najściślejszym sojuszu już nie, jak zwykle, z zamaskowaną reakcją październikowców, lecz z najprawdziwszą czarną reakcją. *Edw. Grab.*

JAN GAULKIE.

KULTURA ESTETYCZNA I KAPITALIZM.

II.

Człowiek w dobie kapitalizmu.

(Przyczynek do psychologji współczesnego człowieka).

Teraźniejszość zwykło się porównywać z czasaem Cesarstwa Rzymskiego, lub z epoką Odrodzenia we Włoszech. Jedni, przeprowadzając analogję między erą współczesną i cesarskim Rzymem, grobem kultury starożytnej, wyobrażają sobie że nowoczesna kultura oddawna dosięgła zenitu i obecnie porusza się już po linji pochyłej. Inni, dopatrujący się wszędzie wzniosłości Odrodzenia, twierdzą, że teraźniejszość jest okresem przejściowym do wyższego stanu kulturalnego, który stworzyć ma dopiero warunki dla nowego odrodzenia.

Ani pierwsze, ani drugie porównanie nie jest w zupełności trafne. Odrodzenie posiada jaknajmniej wspólnych cech z kulturą współczesną; odpowiedniejszem będzie porównanie z erą Cesarstwa Rzymskiego. Wtedy, jak i dziś, postęp proletaryzacji odbywał się w przyspieszonem tempie, jako też i skupianie wielkich majątków w nielicznych rękach. Jednak skutki ewolucji tej są odmienne w dobie kapitalizmu. Musimy sobie uprzytomnić, że praca w społeczeństwie współczesnem posiada znaczenie wyłącznie ekonomiczne. W czasach starożytnych, a nawet w średniowieczu, kiedy gospodarstwo wymienne prowadzono mniej systematycznie, obchodzono się nadzwyczaj rozrzutnie z siłami roboczemi. Egipcjanie, grecy i chrześcjańskie narody średniowieczne dostarczały pracę zupełnie bezużyteczną, zużywając niezliczoną ilość rąk roboczych do budowy kościołów i pomników, nie nadających się do zastosowań merkantylnych. Z ekonomicznego punktu widzenia (w czasach starożytnych i średniowieczu) nikt nie był czynnym oprócz pogardzanej klasy celników i lichwiarzy.

Człowiek wolny pogardzał pracą, noszącą charakter ekonomiczny.

Pomyślmy o wolnych mieszczanach Aten, którzy poświęcali czas na sprawy publiczne, na służenie sztuce, palestrze i na ćwiczenia wojenne. Charakterystyczne dla czasów kapitalistycznych jest to, że społecznie niezbędna praca bywała zawsze zwalana na warstwy ludowe (na niewolników, chłopów pańszczyźnianych), tymczasem kiedy dziś — pominąwszy nieliczne wyjątki—wszyscy są wciągnięci w wir życia ekonomicznego. Przesiębiorca kapitalistyczny zastosowuje swą siłę roboczą w produkcji narówni z proletarjuszem, uczonym i artystą. Dziś człowiek poświęca się określonemu zawodowi przedewszystkiem lub wyłącznie dla zarobku.

Odrodzenie stworzyło rzeczy wielkie jedynie dla tego, że człowiek wówczas nie popadł jeszcze w niewolę ekonomiczną. Jednostka mogła się rozwijać w każdym kierunku, mogła znaleźć zastosowanie dla swojego talentu i zdolności. Aby poznać różnicę między

---

braci siermiężnej. I w takiem deliborowaniu mruknął sobie cicho.

— Ta... ta, jak świat, światem, pan chłopu nie będzie nigdy bratem.

— Matulu, zróbcie ta ogiń na kominie, bo nama je tak zimno — pisknęło z łóżka słabym głosem.

— Jezusie Nazareński — szepnęła kobieta, odchodząc prawie od przytomności — Kubuś słyszysz to, co?...

— Słysze to, Małgoś, słysze — odparł Kuba i łzy ogromne pociekły mu po brzydkiej twarzy.

— Co bedziema robić, Kubuś, co bedziema robić?... szepnęła zgnębiona.

A Kuba podniósł się, westchnął głęboko, serdecznie, aż w piersiach odpowiedział jęk.

— Ide do dwora!.. — wyrzekł stanowczo.

— Idź, biegej, Kubuś, biegej!... zachęciła go błagalnym spojrzeniem spłowiałych oczów.

Podrapał się w głowę i wyszedł. Do dwora było ze trzy wiorsty; Kuba nie chciał iść drogą, jeno ruszył na przełaj, przez pola, aby ominąć chaty sąsiadów. Szedł ciężko, leniwie, z musu, jakby kto pchał go z tyłu. Mróz był tęgi, suchy, szczypał mu policzki, nikiej szczypcami — nie zważał, nie czuł zimna, zapomniał zupełnie że mróz i zimno istnieje na świecie. Szedł boso po śniegu twardym i śliskim, jak kryształ. Rozmyślał, jak to ma dziedzicowi mówić, by mu dał na odrobek ze ćwiartkę kartofli, trochę kaszy, grochu; po drzewo poleci do lasu, nocą, obłamie nieco gałęzi, to może się ta przebiduje do zwiesny; robota w polu, a i w Kielcach pewnikiem się ruszy. Szedł, medytował, kalkulował na wszystkie strony, snuł plany na przyszłość i prawie się trocha rozweselił, bo...

— Kuba! z drogi, psi synu! — huknął silny, nizki głos z tyłu.

Obejrzał się flegmatycznie i usunął się trochę na bok. Szybko, jak błyskawica, mignęły sanki, lekkie, śliczne angielskie sanki, zaprzężone w czwórkę gniadych ogierów, przykrytych gęstą, niebieską siatką. Na koźle siedział stangret Wojciech i zaczerwieniony z wysiłku, trzymał ze wszystkich sił konie, bo szły, jak wściekłe. W sankach zoczył Kuba młodą dziedziczkę; była piękna, jak z bajki. Wiatr rozwiał jej cudne, złote włosy i buzię zarumienił, jak wschodzącą jutrzenkę; panna śmiała się młodą, wesołą, rozbawioną duszą, a dźwięczny, miły jej głosik drżał w mroźnej przestrzeni, jak srebrny, melodyjny dzwonek sygnaturki.

kulturą odrodzenia i kulturą współczesną, musimy rzucić okiem na okres Odrodzenia i na charakter człowieka tych czasów. Nawet z pobieżnego przeglądu porównawczego obu kultur, zobaczymy jak dalece nie licuje z kapitalizmem piękny przymiotnik „*nowe*“ Odrodzenie.

Charakterystyczną cechą człowieka z czasów Odrodzenia jest to, że wszędzie staje się ośrodkiem świata; natura jego jest na wskroś pańska, czy to pod działaniem nieokiełznanej namiętności, czy też pod przekleństwem religijnem, ziemskiej czy niebiańskiej miłości, zawsze pozostaje on panem sytuacji. Kształtuje świat podług swojej myśli, stawia czoło okolicznościom gdzie tylko może i nie pozwala z siebie uczynić ich niewolnika. Zaś człowiek współczesny waży każdy krok, wciąż pyta—jak i dlaczego, skąd i dokąd, rozważa bojaźliwie wszelkie ewentualności życiowe i stawia sobie jedynie zadania handlowe.

Dla człowieka Odrodzenia sztuka i nauka służyły wyłącznie dla upiększenia doczesnego życia. Nie obchodziła go kwestja, „jaką korzyść można wyciągnąć z tego lub owego“, lecz, „jak można się tem rozkoszować“. Wojna, pokój, święta dworskie, wszystkie urządzenia i wynalazki ludzkie służyły w jednakim stopniu do zaspokojenia potrzeby piękna.

A więc artystyczną była kultura Odrodzenia, nie zaś ascetyczną, przygotowującą do pozagrobowego życia. Celem człowieka tej kultury było nieograniczone zwiększanie siły żywotnej i wesoła rozkosz. Wartość przedstawiały dla niego tylko te zjawiska, które mógł on objąć i pojąć przy pomocy swych zmysłów. Nie prowadził też abstrakcyjnie duchowego życia pod postacią próżniaczej ideowej spekulacji. Indywidualny rozwój wszystkich zdolności — oto główny cel człowieka Odrodzenia. Wspaniała bestja królewska, która w pięknie żyła i w pięknie ginęła.

Osobliwe te czasy stworzyły osobliwych ludzi, błyszczących w dziedzinie polityki, nauki i sztuki. Wydaje się jakby ludzkość naraz oswobodziła się z pod przekleństwa dogmatów kościelnych, krępujących jej siły duchowe. Szereg czynników zewnętrznych: wprowadzanie wykształcenia greckiego w Europie po zdobyciu Bizancjum, wynalezienie prochu, sztuki drukarskiej, odkrycie drogi do Indji i odkrycie Ameryki, wszystko to oddziałać mogło na twórczość i fantazję ludzką. Lecz nie to jest przyczyną wysokiej kultury estetycznej owych czasów. Kultura ta jest chyba właściwością danego człowieka. Jeśli bowiem zważymy, że Włochy w epoce Odrodzenia przypominały wielki obóz wojenny, że ojczyste i obce dynastje przy pomocy wojsk najemnych niszczyły kraj i paliły miasta, że oddzielne municypja wciąż walki ze sobą toczyły, jeśli zważymy, że dżuma dziesiątkowała szeregi ludzkie, staje się dla nas zagadką, jak mógł tak wysoko wznieść się umysł ludzki i produkcja artystyczna tej epoki. Jednak lepiej zrozumiemy te zjawiska, jeśli przyjrzymy się nieco bliżej warunkom ekonomicznym Włoch ówczesnych.

W chwili rozpoczęcia wojen krzyżowych daje się w ogólnem życiu zauważyć stopniowy rozwój handlu ze Wschodem i wzrost kapitałów, gromadzonych w rękach patrycjatu miejskiego, oraz w rękach późniejszych dynastji. Również gromadzą się znaczne kapitały w Kurji rzymskiej, po opodatkowaniu chrześcjan przez papieża, Inni szlachetni i wysoko urodzeni panowie, pogardzający handlem, stosowali najprymitywniejsze środki do zdobywania bogactw, łupiąc bezbronne miasta i przejezdnych kupców. Tym sposobem poczęły wzrastać znaczniejsze kapitały we Włoszech. Nie bacząc jednak na to, że w poszczególnych miejscowościach dały się zauważyć zaczątki gospodarki kapitalistycznej, kapitał sam przez się nie stał się jednak wszechwładnym. Zasada, że bogactwa osiągać można w stałym ustroju gospodarczym, nie przenikła jeszcze w życie ekonomiczne kraju.

Jednak, przekonanie o niezależności ekonomicznej było tym czynnikiem, który nadał epoce Odrodzenia określony kierunek umysłowy. Niezmierna duma, pogarda dla ludu, szalona rozrzutność, chęć przejawienia swej indywidualności za wszelką cenę, nawet kosztem znacznego majątku i życia ludzkiego, oto cechy znamienne człowieka Odrodzenia. Głębokie przekonanie o swej wartości indywidualnej znalazło wyraz w sztuce. Dzieła sztuki tej epoki nie tylko urabiają kult dla jednostki, lecz pozyskują nawet znaczenie polityczne. Patrycjat Florencji, Wenecji i innych miast walczył nie tylko o hegemonję polityczną we Włoszech, lecz także i o pierwszeństwo umysłowe. Przy pomocy wielkiego nakładu pieniędzy, patrycjusze poszczególnych miast ściągali znakomitych artystów i okazywali im głęboką cześć. Każde miasto pragnęło przekazać potomności charakterystyczną pamiątkę swej sławy. O wawrzyny sztuki z municypjami rywalizowali papieże, jako przodownicy kultury estetycznej. Pogański rys—nadczłowieczeństwo antyczne—przebija w dziełach epoki Juljusza II i Leona X.

— Jak to se, juchy, używajom, — mruknął bezmyślnie Kuba — bogać im ta źle!...

I szedł dalej, przez pola, z duszą zatrutą, bo srebrny głos panny wsączył mu się w serce i zrodził robaka zazdrości, który począł kąsać mózg i budzić ordynarną refleksję, żreć dotąd, dopóki chamskie nie zbudzi się uczucie pełne nienawiści i chęci odwetu za krzywdy życia. Szedł szparko i twardemi stopami rozgniatał grudki skostniałego śniegu. W oddali zoczył dworskie zabudowania — ścisnęło mu coś gardło i serce zapłakało naturalnym wstydem nędzarza; głowę opuścił na piersi i wlókł się bez myśli, jak głodne i spragnione cielę. Z lękiem w płowych oczach i z drżeniem przekroczył bramę wielkiego podwórza, jak senny i ogłuszony — skierował się w stronę dworu, podszedł i stanął przed pańskim progiem. Oparł się plecami o słup ganku i wodząc głupkowatym wzrokiem po placu, czekał długo, prawie do zmroku, do słońca zachodu, który był prześliczny. Bajeczny zachód słońca na polskiem niebie.

Zachodnia strona nieba gorzała w cudnych barwach, jak tęczowy, rajski ptak, w oświetleniu miljarda ogromnych, oślepiających gwiazd, możnaby przysiądz, żo to płomienna krew bojowników wszechludzkiej idei rozlana jest po stropie i tak rozpala każdego dnia nad polską ziemią niegasnące błyskawice swoich najświętszych uczuć. Lekki, sypki wiatr płynął nieco po nad ziemią, jak sunie gołąb biały w słodkie południe wiosny. Kiedy niekiedy, jak w struny harfowe, uderzał w szkielety nagich grusz i głuchym szlochem nucił ponurą kompozycję zdeptanych w życiu istot. Wplatał jakieś smute, żałosne skargi, szarpiące duszą, jęki, cierpienia, piołunowe szamotania się duszy, ścieranie się zgrzytów, bezprzykładną męką krainy od wieków skrwawionej w kajdanach niewoli, w kagańcach milczenia, w bólu nieszczęsnej ciemnoty.

Tuż, przy samym dworze, stało kilkanaście mocarnych topoli, niby żołnierze na warcie, i olbrzymiemi konary okrywały cały budynek, niby opadłemi z ciała ramionami przedpotopowych tytanów, którzy od niepamiętnych czasów utracili już moc życia, butę ataków i potęgę muskułów, jeno grozą nagich kości odpędzają złych duchów w ludzkiej skórze, szakali głodnych ścierwa, wietrzących wszędzie krew, zamach lub zdradne plany na czyjeś głupie, baniebnie głupie życie!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Krótkie to, lecz gwałtowne błyski myśli klasycznej, której dogmatyzm czasów późniejszych wykopał dół głęboki.

*

* *

Podniecony stan ducha we Włoszech odpowiadał niepewności stosunków, wówczas panujących. Prawodawstwo znajdowało się w stanie nierozwiniętym, a o bezpieczeństwie publicznem nie mogło być mowy. Człowiek silny zawsze ma rację. W naszych stosunkach władzą rozporządza człowiek silny ekonomicznie, zaś w epoce Odrodzenia — silny fizycznie i duchowo kształtował świat według własnej idei. Para silnych pięści przedstawiała już środek władzy, a kto nadto posiadał wybitne zdolności—mógł się wznieść na najwyższe szczeble ludzkości. Bądź co bądź, jednostka odgrywała należną jej rolę. Mogła się ona wybić drogą mniejszych usiłowań, niż dziś uczynić to może, bowiem nie otaczano jej zewsząd przepisami prawnymi. Jednostka wówczas nie podlegała kontroli publicznej w każdym przejawie swego życia. My zaś znajdujemy się w położeniu zgoła odmiennem. Żyjemy w stanie porządku. Każdy osobnik już przy urodzeniu otrzymuje pasport—list żelazny. Przemoc państwowa dba o jego bezpieczeństwo, lecz zarazem karze najmniejsze uchylenie się od ustanowionej normy. Cierpimy od nadmiaru ustaw i przepisów. Włosi epoki Odrodzenia cieszyli się z powodu ich braku. Dla człowieka silnego ideałem jest stan bezprawia, dla słabego—stan opieki. Człowiekowi-twórcy potrzebna jest bezwzględna wolność, wtedy on działać może. Dziwią się, że brak dziś wielkiej sztuki, że najlepsze dzieła współczesne są tylko dziełami epigonów, ostatniemi dźwiękami przebrzmiałej epoki kulturalnej. Ale jakże kwitnąć może sztuka, jeśli podlega reglamentacji i cenzurze we wszystkich swoich przejawach? Jeśli ktoś chce coś stworzyć, rozwinąć to co w nim tkwi, nie może niczemu podlegać. do niczego się przystosowywać. Człowiek współczesny jest zbyt skrępowany w swoich uczuciach i czynach, by mógł stworzyć długotrwałe, monumentalne wartości. Obok przemocy państwowej posiadamy nadto drugiego tyrana, opinję publiczną, która często wyrządza więcej złego niż pierwsza.

Powszechna niepewność, ciągłe niebezpieczeństwo, brak obrońców porządku, wszystkie te warunki urabiały człowieka twardego, nieugiętego, ale też i niezwykle pewnego siebie. Ponieważ żadna siła wyższa go nie broniła, zmuszony przeto był sam się bronić i należną powagę sobie zjednywać. Porywy jego duszy sę wielkie i proste; otoczony niebezbieczeństwem traci on bojaźliwą rozwagę i daje się kierować porywom swoim. Wszystko co wielkie i piękne jest w Odrodzeniu, pochodzi bezwątpienia z namiętności.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z KIJOWA.

(Wczorajsze hasła—dla czynów przyszłych).

Nad Dnieprem powstało nowe—o nienowej dążności pismo tygodniowe—„Przegląd Krajowy". Kierunek główny, główna wytyczna stronnictwa „demokratyczno-krajowego" nie od dziś znana. Za rdzennych i odwiecznych mieszkańców kraju tego (Rusi); nie za przybyszów-kolonistów uważają się tak zw. „Ukraińcy o kulturze Polskiej". *Obywatelami* są Rusi-Ukrainy, pojętej jako jednostka terytorjalno narodowa. Z tego zasadniczego postulatu wypływają najpierw ich obowiązki i praca, następnie ich prawa społeczne, których w piśmie swem („Przegl. Kraj.") zamierzają bronić,—zaczynając od dokładnego o ile podobna zbadania warunków miejscowych, w których żyć i działać im wypadło.

Prospekt „Przeglądu" tak zadanie to wyłuszcza: „W piśmie naszem znajdzie wierne i możliwie wszechstronne odzwierciadlenie życie krajowe bez różnicy form narodowościowych w jakie się ono u nas przyobleka. A więc obok starannego notowania faktów z życia odradzającego się ludu—narodu Ukraińskiego, względem którego jako warstwa więcej zamożna i oświecona mamy obowiązki kulturalno-społeczne—pilnie śledzić będziemy za życiem polskiem tu u nas, zaznaczając jednocześnie przejawy życia innych narodowości kraj nasz zamieszkujących. Przyświecać zaś w tem zawsze nam będzie idea dobra kraju naszego; każdy więc choćby najmniejszy wysiłek, choćby najdrobniejszy przejaw pracy społecznej, która to dobro mając na celu—ku temu celowi dąży, podjęty przez obywateli kraju naszego, znajdzie natychmiast szczery oddźwięk w piśmie naszem. Zgodne bowiem i w formy kultury zachodniej ujęte współżycie poszczególnych narodowości Ruś—Ukrainę zamieszkujących budować chcemy nie na podstawach wyłączności egoizmów narodowych, lecz na wzajemnej wymianie usług, na pracy wspólnej ku podźwignięciu ogólnego poziomu życia społecznego tu u nas skierowanej. I dla tego występować będziemy przeciwko wszelkiemu z zewnątrz płynącemu negowaniu potrzeb naszego kraju w imię poza krajowych tendencji—szczególniej zaś, jeśli dążności te, grając na istniejących w kraju naszym różnicach narodowych i religijnych, chciałyby różnice te dla celów swych wyzyskać. Pragniemy bowiem, by wszyscy bez względu na to za kogo się narodowo uważają, byli o równych prawach lecz i o równych obowiązkach obywatelami naszego kraju".

Obok notowania zjawisk społecznych pragnie tygodnik w skromnych na razie ramach działu literacko-naukowego zamieszczać utwory pisarzy polskich, przyczem szczególną uwagę zwróci na miejscową twórczość literacką i na te momenty dziejów naszych, gdy kultura polska zapładniała życie miejscowe, bogatszemi zachodniemi formami, nowemi ideami, gdy nastroiwszy lutnie poetycką na tony melodji ukraińskiej, odzwierciadlała Ruś Ukrainę w „Ukraińskiej" szkole poetów polskich, gdy odbudowywała jej przeszłość w dziełach tych historyków polskich, którzy kraj gorąco miłowali, gdy z humanitarnemi ideami krzemienieckiemi przynosiła nam wzór obywatela kraju.

Rozumiejąc wreszcie znaczenie pracy ekonomicznej, mającej na celu podniesienie dobrobytu ogólnego i wyzyskanie bogactw naturalnych kraju, pragnie pismo zaprowadzić specjalny dział ekonomiczny, w którym z natury rzeczy, szczególnie uwzględniać będzie rolnictwo, zwracając zarazem baczną uwagę na wszelkie próby i dążności ku ulepszeniu gospodarki włościańskiej skierowane i notując wszystkie usiłowania w tym kierunku przez rolników naszych podejmowane. Dając w miarę możności opisy lepszych gospodarstw krajowych „Przegląd Krajowy" dołoży usiłowań ażeby skoordynować w pewną całość wysiłki w tym zakresie podejmowane obok otwartej dyskusji planowej.

O ile w zasadzie najogólniejszej, można tu mówić o przeciwstawieniu się istniejącym na Rusi kierunkom myśli politycznej zachodzi tu w pierwszym rzędzie—że tak powiem—współzawodnictwo ze starą dążnością urzędowo-rosyjską, która z Targowicy swój początek wiedzie i która zachowując formy polskie, godzić się gotowa z ideą centralizacji kraju Ukraińskiego i na tej spółce, na złączeniu się z reakcyjnym elementem rosyjskim oprzeć i swe istnienie i całą swą polskość.

Obok postawy negatywnej względem tego kierunku „konserwatywno-krajowego", zachodzi pewne przeciwstawienie się kierunkowi bodaj że najliczniejszemu, pragnącemu na Ukrainie być zawsze na *swoich* „Kresach", i tym „Kresom" jak za dawnych czasów przewodniczyć, bez względu na pewnik, że „nie można walczyć z koniecznością dziejową i że nie w podbijaniu „kresów leży istotna, w duszy Polski cierpiącej wyśniona, wielka idea Polskości nowoczesnej. Ale po za wszechpolskim kierunkiem narodowo-demokr. istnieje u nas jeszcze i trzeci odłam ideowy, mianem polskiego postępu się szczycący, który nie utożsamiając polskości z wszechpolskością, waha się jednak na razie między specyficznie rosyjskim kosmopolityzmem a sympatjami do Ukraińśtwa. Otóż, niema zgody w powstającej grupie i na trzecią barwę—niby to „inteligencką", pozbawioną - gruntu—mas ludowych polskich — jest to na ogół światek wielce mglisty i chwiejny.

Byłaby to jednak zła wróżba, gdyby zwrot jak na dzisiejsze czasy nowy o hasłach jednak dawnych—określał się jedynie w sposób oporny, gdyby istnienie swe opierał na uświadomieniu tego, „czem *nie* jest" i *nie* będzie.

Lecz powstający kierunek — „krajowo-demokratyczny"—ma swoją definicję dodatnią, wie czem jest i czego chce. O ile praca dla dobra kraju i ludu Ukraińskiego, wypływa z poczucia społecznych obowiązków, Polaków zamieszkałych na Rusi—o tyle praca Ukraińców opiera się oprócz tego jeszcze na uwydatnionem wybitnem stwierdzeniu przynależności swej przyrodzono narodowej. Istota rzeczy pozostaje wprawdzie jedna i ta sama, ale w objawie czynnym zachodzą odcienie znaczące.

Niektóre z nich tylko tu poruszymy.

W stosunku do potrzeb lub wymagań państwa,—z uwagi na zgubność dla narodów podbitych systemu opartego na centralizmie kierunek „dem. kraj." wszelkiemi siłami popiera dążenia decentralizacyjne, które są dążeniami ludu i inteligencji ukraińskiej—zaczynając od postulatu autonomji Ukraińskiej. Nie stroniąc od pracy ekonomicznej w ogólności popierać on będzie przedewszystkiem ojczystą kulturę Ukraińską, przyspieszając chwilę kiedy kraj ten przestanie być wielkim śmietnikiem narodów, ich „kresami" i „okrainami", a zacznie żyć swem własnem narodowo-uświadomionem życiem.

W stosunku do Polski demokratyzm ten krajowy żywi gorące współczucie dla identycznych dążności narodu polskiego, w tem tkwi główna znamienna cecha nowego kierunku. Uwydatnienie tego punktu na pierwszy rzut ona nie posiadającego doniosłości pierwszorzędnej—to kamień węgielny zamierzeń na któremi będziemy mogli się zastanowić po niejakim dopiero czasie. Takie odroczenie tem jest niezbędniejsze, że świtająca to jeszcze doba, w której myśl o czyn się dopomina.

Tad. M—ski.

ODPOWIEDŹ

NA ODPOWIEDŹ p. NIEMOJEWSKIEGO

umieszczoną w Nr. 99 „Myśli Niepodległej".

Pan redaktor Niemojewski pełni u nas od kilku lat ciężką a doniosłą służbę społeczną i kulturalną: niby dawni bohaterowie mitów greckich, oczyszcza on różne stajnie Augjaszowe, zarażające kraj, i tępi kryjącą się u nas jeszcze licznie w różnych bagniskach szczątkową faunę diluwialną, utrudniającą rozwój *człowieka*. Chwyta więc w wilcze doły ociężałe gruboskórne mamuty, wyrzuca „z gonta" obrzydłe ropuchy, ściga zajadle różne śmierdziele, osadza na świeżej *roli* swojskie, dzikie, ba, nawet „wściekłe" świnie; a co najważniejsza, tępi nadzwyczaj plenne i jadowite robactwo, mianowicie zaś—niezmiernie żarłoczne tłuste czarne karaluchy z dziwnie głupiemi czerwonemi pyskami—karaluchy tak zwane rzymskie albo denuncjusze, inaczej—karalucho-świnie, tak zwane zarówno z powodu swego wyglądu jako też i stąd, iż żerują po ciemku i w gnojowiskach, oraz—żyjące z nimi w symbiozie pewne pluskwy, których jest dwa gatunki: jedne większe, stateczne, żyjące w symbiozie regularnej, reglamentowanej—tak zwane „gospodynie"; drugie mniejsze, ale niezmiernie ruchliwe, zjadliwe i roznoszące wszędzie obmierzłą woń, żyjące w symbiozie dorywczej—tak zwane „dewotki". Pan Niemojewski posypuje niezmordowanie to wszystko paskudztwo regularnie co dni dziesięć bardzo ostrym literackim aragacem, własnego przeważnie wyrobu.

Wprawdzie i inni u nas, np. choćby i ja, nie uchylają się od tej służby społecznej, bo jakże człowiek, spotkawszy na swej drodze taką jakąś diluwjalną bestję lub zoczywszy, że ona chłepce krew ludzką, jak człowiek może wtedy przejść obojętnie; poprostu, jak mówi nasz słynny nemrod, p. Sienkiewicz, „ręka mimowoli szuka cyngla" *). Tak, ale nasza działalność jest raczej amatorska, dorywcza, jest raczej działalnością dyletanta-estety)—p. Niemojewski czyni to metodycznie, stale; jest fachowcem w swem rzemiośle.

Ta wielce pożyteczna stała działalność musiała naturalnie wdrożyć p. N. do odpowiednich metod, zaprawiła do używania odpowiednich narzędzi, wytworzyła odpowiednią technikę i strategję.

Nie zdziwiłem się też zbytnio, napotkawszy śród wyrazów życzliwych, zwróconych do mnie, takie *termini technici*, jak: „szalejący profesor", „pięćdziesięcioletni młodzieniec", „publicysta nieuczciwie cytujący" i t. p Przypomina mi się tu pewna troskliwa matka, która widząc swe dziecko dokazujące („szalejące"), zawołała: „ostrożnie, ostrożnie kochaneczku, bo upadniesz na *rączki*, albo na—*pysk!*"

Mógłbym oddać p. N. pięknem za nadobne, powiedzieć, że jest on „szalejącym" redaktorem, że „nieuczciwie" polemizuje, zmieniając stanowisko, że jest on prawdziwym szlachcicem polskim, sodalisem, który nawet układał legendy o Matce Boskiej, lecz poróżnił się z nią następnie wskutek intryg księżych i t. p. Ale tego rodzaju wzajemne wymyślania nie wieleby nam przyniosły zadowolenia; my, to jest zarówno ja jak i p. N., wiemy doskonale, że żaden z nas nie jest „nieuczciwym", że w kraju, gdzie mnóstwo mamy trzydziestoletnich starców, *dobrze* jest być „pięćdziesięcioletnim młodzieńcem", że w pewnych czasach i w pewnych warunkach, gdy otacza nas i zalewa zewsząd gruboskórna obojętność, również *dobrze* jest być nawet szaleńcem, wiemy wreszcie, że wszystko jedno jaką kto drogą wkroczył na pole walki z zarazą klerykalną, główną rzeczą jest, jaką w walkę tę wkłada siłę i zapał, a tych p. N. nikt przecież nie może odmówić; przytem ciosy jego sięgają nawet pod słomiane strzechy, uderzając wroga w jego punkt najboleśniejszy. Jestem całkowicie świadomy zasług pana Niemojewskiego w tym kierunku i żywię za to dla niego całkowite moje uznanie.

To też w odpowiedzi niniejszej ograniczę się tylko do rzeczowej analizy zarzutów pana Niemojewskiego, przeciwko mnie zwróconych.

*) Żeby mi ktoś znów nie zarzucił, iż „nieuczciwie cytuję", muszę się zastrzedz, iż tkwiący w podstawie tego wyrażenia odruch p. S. nie był zupełnie takiej „doktrynerskiej" natury, o nie! p. S. doznał tego odruchu na widok wdzięku sarn, zbliżających się doń z ufnością, odruch p. S. był raczej natury estetycznej, a nawet w pewnym rodzaju „etycznej".

1) Odpowiedź panu Stachurskiemu była nie moim lecz „Społeczeństwa” obowiązkiem i „Społeczeństwo” też odpowiedziało; ze swej strony muszę zaznaczyć że „Społeczeństwo“ nic nie „nadużyło“, albowiem powtórzyło *wiernie* słowa, jakie były *wypowiedziane na sądzie*; przytem p. Stachurski nie zaprzeczał, że Bakaj żądał fotografji Brzozowskiego i to jest rzecz główna; a kwestja, czy żądał natarczywie, czy nie natarczywie, jest już podrzędna; bo albo niepochwytna, albo, jako argument *przeciw* Brzozowskiemu, zupełnie bezużyteczna; wszakże człowiek sprytny, a byłemu „urzędnikowi do szczególnych poruczeń“ nie można chyba odmówić sprytu, może żądaniu rzeczy upragnionej nadać pozór zupełnej obojętności, aby właśnie nie zdradzić się, że mu na niej zależy. Tak więc moja „milkliwość“ w tej kwestji nie wynikła wcale z chęci zamazania sprawy, jak sądzi p. N.; poprostu jestem człowiekiem ciężkiej obowiązkowej pracy i często choroba wytrąca mi pióro z ręki, niepodobna mi więc borykać się z każdym o każdy wyraz, każdy domysł, każde „opowiadanie“, każdą cyfrę *), każdą plotkę i t. d., i t. d. I jeżeli p. N. mimo to bierze mi tak za złe moje wyrażenie „rabies canina“, to gotówem dla niego stać się na chwilę skrajnym optymistą i wyrazić uprzejme przypuszczenie, że gdy chodzi o potępienie jakiegokolwiek człowieka, wówczas zjawia się mnóstwo ochotnych a zacnych staruszek, niosących każda choć drobną szczypkę na stos; tylko niestety, „dobrych“ chęci niedość i niejedna szczypka nie chce się jakoś bestja palić!

2) Na twierdzenie moje, że Brzozowski użył złożonego u niego depozytu pod naciskiem, na niecierpiącą zwłoki chorobę ojca, mając pewność zwrotu i zwrot ten później nastąpił—na twierdzenie oparte na *drukowanych* dokumentach, stwierdzonych *podpisami* kolegów Brzozowskiego **), p. Niemojewski odpowiada mi „nieprawda panie profesorze“, pańska obrona jest „kłamliwa“ i opiera się na *opowiadaniach* kolegów *bezimiennych*! Naturalnie, ani ja, ani p. Niemojewski nie byliśmy naocznymi świadkami, możemy sądzić tylko na podstawie dokumentów; otóż charakterystyczną jest tu metoda pana N. posługiwania się dokumentami ***). Zdaje mi się, że tutaj „szalejącego profesora“ zdystansował znacznie—rozważny redaktor.

3) Pan N. przeciwko tej „kłamliwej“ mojej obronie, stawia jeszcze jeden, niezbity, jak sądzi, autorytet—samego Brzozowskiego: jego samoutrapieńcze przyznanie się do winy. Przypomina mi się tutaj metoda ks. Dębickiego, który na podstawie hiperkrytycyzmu niektórych uczonych, przyznających się, że nic lub niewiele wiedzą, przychodzi do wniosku że nauka nic nie jest warta. Jeżeli zaś kwestję tego świadectwa samego Brzozowskiego pominąłem „milkliwie“ w poprzednim artykule, to jedynie, nie chcąc dotykać p. N., albowiem kwestja ta w cytowanym

*) Tak np. wspominając o bezimiennym „lewicowcu“ czy socjaliście „pozostającym do szczególnych poruczeń przy kancelarji Gońca“, nie poruszyłem sprawy, że ten pan, dla wykazania, iż bieda Brzozowskiego w Warszawie nie przeczy służeniu w ochranie, sumę 150 rubli miesięcznie podawaną przez Bakaja, przezornie przepołowił na 75 rubli miesięcznie!

**) Obacz cytowane przezemnie XLVI Sprawozdanie roczne wydziału „Bratniej Pomocy“.

***) Cóż bo zacni ludziska nie „opowiadają“, gdy chodzi o potępienie bliźniego: opowiadano np. że w gabinecie Gorkiego znalazło się dwóch rewolucjonistów rosyjskich; przy konferenoji obecnym był tylko Brzozowski, jako sekretarz Gorkiego. Gdy rewolucjoniści wracali do Rosji, zostali aresztowani na granicy, a treść konferencji była wiadoma policji, to miał być główny i niezbity dowód zdrady Brzozowskiego. Tymczasem Brzozowski nie był sekretarzem Gorkiego i nie brał udziału w żadnej konferencji! A i sam dowód nie byłby wcale „niezbity“: trzebaby wprzód stwierdzić, że nikt z czterech osób, biorących udział w konferencji, nie udzielił jej w zaufaniu komuś piątemu, a oraz zbadać akustykę gabinetu Gorkiego, bo wiadomo, że niekiedy i „ściany mają uszy“.

wyżej „Sprawozdaniu rocznym“ była szczegółowo rozbierana i oto, co o tym „wyznaniu“ czytamy w liście do Brzozowskiego, podpisanym przez główną „ofiarę“ Brzozowskiego, dr. Zapasiewicza i *dziesięciu* kolegów: „Ale obowiązkiem naszym jest wyświetlić prawdę i dopowiedzieć to, czego Wyście powiedzieć nie chcieli, *aby położyć kres zbyt łatwym tryumfom ludzi nizkiej duszy, co to wyrażenie się Wasze w złej woli swojej wzięli za dosłowne przyznanie się do winy*“. I obecnie jednak nie chcę stosować słów tych do p. N., proszę go tylko po raz drugi, aby zamiast sądzić dorywczo i opierać się na opowiadaniach, zechciał przeczytać uważnie wszystkie te żywe dokumenty, zawarte w wyżej wymienionem „Sprawozdaniu“.

4) Pan N. jest nieubłagany wobec tak zwanego „złodziejstwa“ i z zadowoleniem przypomina, że gdy w czasie wielkiej Rewolucji proletarjat przyszedł do władzy, to za kradzież naznaczył karę śmierci. Tak, ale wówczas proletarjusze byli sądzeni przez proletarjuszy a teraz?... Powtóre nie sądzę, ażeby to wogóle było tak bardzo godne naśladowania: dziś za karą śmierci głosują już przeważnie tylko księża i im podobni. W dziele podróżnika francuskiego Bingera o Afryce widziałem grozą przejmującą ilustrację ucinania rąk za kradzież—p. Niemojewski byłby zapewne widokiem tym niezmiernie zbudowany etycznie; więc muszę go objaśnić, że karę taką za złodziejstwo nakładają jeszcze więksi złodzieje, a raczej rabusie — władcy, którzy zbogacają się polowaniami na niewolników, czem opłacaja swe haremy i dwory. Panie redaktorze! — nie jesteśmy przecież władcami murzyńskiemi lub burżuazyjnemi rabusiami, miejmy więc wyrozumiałość na „złodziejstwo“ — nie karzmy biedaków ucinaniem ręki, czy zabronieniem zarobku pisarskiego, gdyż przez to uczynimy ich jeszcze biedniejszemi, a stąd „występniejszemi“.

5) P. N. twierdzi, że ja powiedziałem: „Wedle Myśli Niepodległej Brzozowski zdradzał Gorkiego“ i woła: „nieprawda panie profesorze“. — Cóż? — muszę odpowiedzieć: nieprawda panie redaktorze: ja powiedziałem: „Myśl Niepodległa wyraziła *domysł*, iż B. zdradzał Gorkiego“ i to jest prawdą panie Redaktorze (ob. „Myśl Niepodległa“ № 62, str. 669 wiersz 7: „może teraz jego szpieguje“.

6) Wolno panu N. żałować, że swem staraniem i pracą odczytową, przyczynił się do zebrania na Brzozowskiego sumy 1600 koron,—to jest jego sprawa osobista; ale dla czego tak szydzi bezlitośnie, gdy chodzi wogóle o składki na literata biednego i chorego jak Brzozowski, a gdy zbierały się składki na literata zamożnego i zdrowego jak p. Sienkiewicz, nie szydził, owszem—on postępowiec i wolnomyśliciel składał hołd temu idealizatorowi i obrońcy reakcji, oraz kościoła—składał mu hołd w tymże kościele*)! Bo jakaż w obu tych składkach zachodzi różnica: składki na p. Sienkiewicza były legalne i dosięgały kilkudziesięciu tysięcy rubli, bo on miał przezorność pisać tak jak się podoba ludziom uprzywilejowanym, bogatym; składki na Brzozowskiego były nielegalne i dosięgały paruset rubli, bo on miał nieoględność pisać tak, jak się bardzo niepodoba bogatym. Ale jeżeli cofniemy się nieco w przeszłość to i ta ilościowa różnica zredukuje się: gdy p. Sienkiewicz pisał nieco inaczej, gdy nie pobierał wysokich honorarjów, to — zdaje się nie uczynimy tu nieprawdopodobnego przypuszczenia, wyjeżdżając np. do Ameryki, musiał chyba brać jakieś zaliczki, jakieś pożyczki. Naturalnie powiedzą mi, że je zwrócił; ale czyż p. Niemojewski może twierdzić, że Brzozowski z czasem, gdy będzie

*) Ja naturalnie tego nie widziałem, ale tak głosiły współczesne gazety, a p. N. o ile wiem, udziału swego w jubileuszu nie zaprzeczał. — I pan Niemojewski, mimo to zarzuca mi brak krytycyzmu!

pobierał wyższe honorarja za swe cenne prace, nie zwróci wręczonej mu przez p. N. sumy? I zresztą to dość powszechna historja: każdy prawie literat, zwłaszcza początkujący, gdy chce wyjechać czy to dla szukania wrażeń, czy dla nauki, czy dla poratowania zdrowia, musi na to pożyczać, brać zaliczki itp. Gdy następnie Społeczeństwo zacznie lepiej oceniać ich pracę, zmazują oni te swoje grzechy, a niektórzy mniej szczęśliwi, czy mniej przystosowujący się, czy wreszcie umierający w szpitalach nie zwracają nigdy tych długów; tylko, że nie o wszystkich tak zaraz wiemy, bo nie każdy z poszkodowanych ogłasza zaraz publicznie o swej ofiarności.

7) A propos nie wiem dla czego p. N. moje wyjaśnienie warunkami społecznemi przykrej sytuacji Brzozowskiego pojmuje, tak jak gdybym ja miał do p. N. pretensje, że niedość pomagał Brzozowskiemu? — Przecież ja wiem dobrze, że p. N. jest sam człowiekiem pracy i walki i wydzieliłem też pana N. wyraźnie mówiąc: „nie jego miejsce w tym gronie".

8) Pan Niemojewski na moją uwagę, że „Myśl Niepodległa" wierzy w nieomylność Bakaja, odpowiada mi, że ja „nieuczciwie cytuję", gdyż on w № 91 „Myśli Niepodległej" zajął stanowisko wątpiące, pytał gdzie prawda.—P. N. powinien by być ogłędniejszym w doborze wyrazów, ażeby nie mnie, lecz sobie samemu nie uchybiać. Pan Niemojewski zapomniał, że ja ten właśnie wątpiący jego artykuł podniosłem jako „godny wolnomyśliciela"—nie pominąłem go „milkliwie"; lecz p. N. w № 97 znów powrócił do pierwotnego (№ 62) oskarżycielskiego stanowiska i przeciwko temuż właśnie zmuszony byłem wystąpić. I teraz p. N. w odpowiedzi staje *równocześnie* na dwóch wykluczających się stanowiskach i ten swój błąd taktyczny tę swoją nielogiczność nazywa moją „nieuczciwością"!—Albo, albo: albo p. N. zajmuje stanowisko *wątpiące* „godne wolnomyśliciela" i wtedy nie ma między nami przyczyny sporu; albo p. N. zajmuje stawisko *oskarżycielskie*; jak w ostatnim (№ 97) a także pierwszym (№ 62) artykule i wtedy mam prawo mówić zupełnie *uczciwie*, p. N. że „wierzy w nieomylność Bakaja", bo on jest właśnie źródłem oskarżenia.

9) P. N. mój zwrot do reakcjonistów, że „na ich rękach zakrzepła krew pracowników" nazywa „tanią demagogją". I znów muszę przypomnieć panu Redaktorowi, że nie należy do burżuazyjnych rabusiów, że krew to płyn drogi, że wreszcie twierdzić tak jest to zaprzeczać zasadniczo prawowitości socjalizmu.

10) P. N. twierdzi i to powielokroć z naciskiem, że ja jestem „przyjacielem Brzozowskiego". A skądże to wie pan Redaktor, jeżeli wolno zapytać?—Czy to znów źródłem pańskim są „opowiadania"? — Brzozowskiego widziałem wszystkiego kilka razy w życiu, zawsze w towarzystwie paru osób, za każdym razem nie dłużej jak około godziny czasu; rozmowy nasze nie miały w sobie nic z osobistych wynurzeń, do których zresztą ani ja, ani, jak mi się zdaje, Brzozowski, nie jesteśmy skłonni. I czyż p N. niepojmuje, że można występować w czyjejś obronie ze względów jedynie ideowych i humanitarnych?

Zresztą, żeby to poglądowo wyjaśnić, niech mi wolno będzie również przytoczyć „opowiadanie", które słyszałem w dzieciństwie.

Pewną staruszkę właścicielkę sklepu znaleziono pewnego rana zamordowaną w jej mieszkaniu; w rękach jej zaciśniętych znaleziono nieco włosów wydartych widocznie podczas szamotania się z głowy mordercy; włosy te jak orzekli biegli należały do subjekta służącego w sklepie zamordowanej; znaleziono również nóż zakrwawiony widocznie w pośpiechu zgubiony przez mordercę; znajomi stwierdzili, że nóż ten był własnością subjekta; wreszcie subjekt posiadał klucz od mieszkania swej pryncypałki.—*Naturalnie* subjekta skazano na śmierć i wyrok wykonano.—Gdy w wiele lat potym tracono innego mordercę, ten wyznał, że on to zamordował ową staruszkę: był znajomym owego subjekta i często doń przychodził, zbierał po trochu włosy z jego grzebienia, odciskał na wosku klucz od mieszkania i takowy sobie zrobił, wreszcie ukradł mu nóż.

To opowiadanie uczyniło na mnie silne wrażenie — stałem się „przyjacielskim" dla oskarżonych i bardzo wymagającym od oskarżycieli, a późniejsze zamiłowanie do matematyki nauczyło mnie cenić ścisłość w badaniach.

Nie wiem, czy opowiadanie to jest prawdziwe*) nie podaję go za żaden dowód, polecam je tylko ku pilnej uwadze umysłom i sumieniom zbyt pospiesznych oskarżycieli i zbyt pohopnych do potępienia sędziów.

Wacław Nałkowski.

KRONIKA.

LIST DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

Prosimy o umieszczenie następującej notatki:

Ogólno-akademicki wiec młodzieży polskiej zebrany d. 30 b. m. w sali Tow. Pedagogicznego, oświadcza:

1) W setną rocznicę urodzin J. Słowackiego, zaszedł nieoczekiwany, niezmiernie smutny i bolesny fakt. Książę biskup krakowski, kardynał Puzyna, założył samowolne veto przeciwko tylekroć z całą stanowczością wyrazonej woli całego narodu, który pragnął umieścić zwłoki wieszcza na Wawelu, własności narodowej.

Przeciw temu zamachowi na zgodna wolę społeczeństwa, podnosi młodzież polska uroczysty głos protestu i zwraca się do ogółu Polaków z wezwaniem do energicznej samoobrony.

2) Ażeby uniemożliwić na przyszłość cenzurowanie przez czynniki *niepowołane* zgodnej woli narodu, pragnącego Wawel uczynić Panteonem swoich Największych, wiec młodzieży polskiej podnosi *myśl sekularyzacji Wawelu* i zwraca się do reprezentacji kraju z przedstawieniem, by wszczęła kroki w celu poddaniu podziemi katedry wawelskiej pod bezpośrednią władzę narodu.

3) Wiec zwraca się do wszystkich postępowych żywiołów społeczeństwa, szczególnie kładąc na sercu sprawę tę młodzieży—by rozpoczęto akcję planową, zmierzającą do wyzwolenia świadomości narodowej polskiej z łączności i z pod wpływów organizacji klerykałów.

Z głębokiem poważaniem

Wacław Premier, przew. wiecu

Adam Skwarczyński, zast. przew.

— Wyszedł Nr. 1 nowego pisma, p. t. „Pracownik Przemysłowy". Jest to organ Stowarzyszenia zawodowego pracowników technicznych i administracyjnych fabryk, zakładów i biur technicznych przemysłu metalowego w Królestwie Polskiem. Pierwszy numer zawiera artykuły ogólnej treści, związane z położeniem pracowników przemysłowych, oraz obfity dział sprawozdań i wiadomości z życia zawodowego.

*) Znane są jednak z historji sprawy niewątpliwe, a daleko jeszcze gorsze: sprawa Callasa, sprawa Dreifusa!

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

(Książki nadesłane do Redakcji).

Książki dla wszystkich. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie:

Ruskin John i jego poglądy. Opracowała Marja Bujno.

Wróblewski Kazimierz. Granice pomiędzy światem roślinnym, a zwierzęcym.

Libelt Karol. Wybór pism. Część I. Pomysły o wychowaniu ludów.

Libelt Karol. Wybór pism. Część II. O odwadze cywilnej.

Lange A. Krótki zarys literatury powszechnej. Część III. Literatura ludów giermańskich. Uzupełnienia.

Łagowski Florjan. Historja literatury polskiej. Część VII. Powieść i proza naukowa od roku 1850 do 1863.

Kommissya Edukacyjna. Odczyt Stanisława Krzemińskiego.

Antoszka. Czechy i naród Czeski. Część II. Krótka historja Czech.

Słowacki Juljusz. Książę Niezłomny. (Z Calderona de la Barca). Tragedja w trzech częściach.

Zabłocki Fr. Fircyk w zalotach. Komedja w trzech aktach.

Junosza Klemens. Szkice z natury. Muzykanci. Wojtek. Węcior.

Junosza Klemens. Obrazki z natury. Niekosztowna kuracja. Grabarz książek.

Junosza Klemens. Oryginał z Piskorzewa. Obrazek z natury.

Junosza Klemens. Obrazki z natury. Wpowodzi kwiatów. Gy konwalje zakwitną.

Podręcznik języka Czeskiego oraz rozmówki polsko-czeskie.

Redaktor i wydawca **Władysław Gacki.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Świat 47.